

**Od autora:** Spotkanie uczciwego(?) biznesmana z policjantem.

Dla wtajemniczonych: dalsze losy bohatera Hotelu Principe del Piemonte. Małgosia, nieświadoma z kim miała do czynienia, wróciła do Monzy i przeniosła się do brata Marii, który jest także ojcem dziecka Małgosi. Jednak Flavio, wściekły za kłamstwo, którym go pożegnała, postanowił zakłócić jej spokój. Manipuluje jej otoczeniem i nią samą, doprowadzając do tego, że odchodzi od narzeczonego i zamieszkuje z Flaviem. Czy od tej chwili ich życie stanie się sielanką? Czy Flavio w ogóle tego oczekuje? I kim, tak naprawdę, jest Flavio?

---

Flavio przeglądał uwagi do projektu nowej Ustawy o Grach Losowych i Zakładach Bukmacherskich. Sprawa jej złożenia w Urzędzie Marszałkowskim ciągnęła się zdecydowanie za długo, ale wieczorne spotkanie i przygotowane w teczce argumenty, muszą ją wreszcie przyspieszyć. Po jej uchwaleniu nieprzerwany strumień pieniędzy zacznie spływać na różne konta, aby finalnie zasilić trzy, może cztery, docelowe. Podział dochodów nie był zmartwieniem Flavia. Jemu z całej operacji przypadnie stosunkowo niewielka, jednorazowa kwota i ona w zupełności wystarczy. Ta część działalności Flavia nie była nastawiona na zysk, dawała coś ważniejszego niż pieniądze – nietykalność. Dopóki był postrzegany jako kura znosząca złote jajka, miał pełną swobodę działania i pewność, że nikt nie stanie mu na drodze do realizacji własnych celów. Ale nietykalność nie była synonimem bezpieczeństwa. Jeden fałszywy krok mógł przekreślić wszystko, jeszcze zanim zdecyduje się na wypowiedzenie otwartej wojny i podjęcie związanego z nią ryzyka. Przygotowywał ją powoli i konsekwentnie, minimalizując margines błędu, ale do samego końca nie będzie mógł przewidzieć jej rozstrzygnięcia. Środki na nią gromadził potajemnie, daleko stąd. Potężny kapitał, zrecznie zarządzany przez Geoffreya, wciąż się rozrastał, jednak ciągle nie był wystarczający.

Z pieniędzmi można wygrać tylko jeszcze większymi pieniędzmi, im więcej zysków przysparzał swoim przyjaciółom, tym większych potrzebował dla siebie. Ostatnia, zamorska, inwestycja w produkcję światłowodów, mogła przerwać błędne koło, w którym tkwił od prawie dziesięciu lat. Od kiedy, niedługo po rozstaniu z Vittoriem, poznał prawdę zmieniającą postrzeganie odległych wydarzeń i zmuszającą do podjęcia rzuconej rękawicy.

*Flavio wsłuchuje się w jednostajny szum opon. Siedzi obok pogrążonego w milczeniu kierowcy. Są już blisko. Samochód zwalnia i przystaje na skraju górskiej drogi. Wokół panuje ciemność, jedynie daleko w dole widać jasne punkty, wyznaczające kontury wioski leżącej u podnóża Alp.*

*- To najlepsze rozwiązanie, synu – Vittorio w końcu przerywa ciszę.*

*Flavio usiłuje na niego nie patrzeć. Wie, że widzą się po raz ostatni, ale nie czuje smutku, raczej zniecierpliwienie przedłużającą się sceną pożegnania. Wyciąga rękę. Vittorio waha się przez moment, w końcu bierze dłoń Flavia i ścisną ją mocno.*

*- Jeszcze jedno muszę ci powiedzieć – zaczyna zmęczonym głosem. – Tamten pożar...*

*Flavio czuje nieprzyjemne mrowienie warg. Zaciska zęby.*

- ... nie dziadek jest za niego odpowiedzialny. Wiedziałem to od samego początku, tak jak i twoja matka.

*Flavio nie może zastanawiać się nad tym, co usłyszał. Nie w tej chwili. Teraz musi skoncentrować się na realizacji ustalonego planu. Bez słowa wysiada z samochodu i podchodzi do krawędzi drogi. Zimny wiatr smaga policzki i przenika przez wełniany sweter, ale Flavio nie zważa na chłód. Ostrożnie schodzi po stromym zboczu. Dociera do wraku forda capri, którym rozpoczęli podróż. Otwiera drzwiczki. Z wnętrza wylewa się zapach benzyny i śmierci. Rozkłada chustkę, zgarnia odłamki wybitej szyby i siada na miejscu pasażera. Nie wie do kogo należy zmasakrowane ciało za kierownicą, ale to nie ma dla niego żadnego znaczenia. Słyszy metaliczne jęki karoserii napierającej na pień drzewa. Zaciska powieki i zdecydowanym ruchem przyciska do twarzy zawartość białej chustki. Czuje klujący ból i laskotanie spływającej krwi. Przekręca kluczyk w stacyjce. Ocalały reflektor wyrzuca w przestrzeń snop światła, a mała żarówka rozjaśnia wnętrze. Kątem oka widzi rękaw znajomej kurtki i złoty sygnet na palcu bezwładnej ręki. Przeciska się przez pozostałości przedniej szyby. Odłamki szkła rozdierają sweter i ranią skórę na brzuchu. Upada przed maską, pozwalając ciału swobodnie stoczyć się w dół. Zastyga w bezruchu z twarzą wtuloną w kamienistą ziemię i czeka na eksplozję.*

Pukanie do drzwi oderwało go od pracy.

- Co znowu? – zapytał stojącego w progu Franco.

- Dzwonili z Centro Benessere[1], że sbirro[2] urządza sobie kolejny rajd po mieście.

Flavio podkreślił poprawiony zapis w ustawie, na którym szczególnie mu zależało i odłożył długopis.

- Gdzie już był? – zapytał, wstając zza biurka.

Zabawa w kotka i myszkę z nowym szefem miejscowej policji zaczynała go irytować.

- W La Gioia dei Gioielli[3] i butikiu.

- Il Passato[4]?

- Dziś jeszcze nie, ale wczoraj zajrzał trzy razy.

Galeria Sztuki Antycznej, niewielki element oficjalnej działalności, była oczkiem w głowie Flavia, już od chwili, gdy powstała. Nie przynosiła dochodów takich jak salony jubilerskie, czy chociażby butiki z markową odzieżą, ale za to miała duszę. Piękno zgromadzonych przedmiotów i stworzony przez Valeria unikalny klimat sprawiły, że również Margherita pokochała to miejsce. Mur pozorów, którym ją otaczał mógłby runąć, gdyby natknęła się tam na wężącego policjanta.

Flavio podszedł do okna. Uśmiechnął się, patrząc jak Margherita biegnie po trawniku, uciekając przed szczeniakami. Jej widok ciągle go zaskakiwał, tak jak śmiech roznoszący się teraz po ogrodzie i radość w niebieskich oczach, gdy się pojawiał. Nie lubił zostawiać jej w domu samej. Rosalba czyhała na sposobność, by się do niej zbliżyć i zasiać, burzące spokój, wątpliwości.

- Roześlij wiadomość, że wybieram się do LussoCar – polecił, otwierając drzwi na taras.

- Przecież masz spotkanie z senatorem Pisano.

- Właśnie je odwołałem. Uprzedź go.

- Don Guido nie będzie zadowolony.

Flavio odwrócił się i obrzucił Franco nieprzyjemnym spojrzeniem.

- Od kiedy to jest twój problem? – zapytał lodowatym tonem i nie czekając na odpowiedź, opuścił gabinet.

Przypaliwszy papierosa, zszedł na ścieżkę prowadzącą w głąb ogrodu.

- Hej, ragazzina – zawołał w kierunku Margherity.

Podbiegła z uśmiechem i żartobliwym gestem uderzyła go w ramię.

- Miałeś mnie tak nie nazywać, burżu – powiedziała lekko zdyszana. Wspięła się na palce i pocałowała go z właściwą sobie czułością.

- Wybierasz się dzisiaj gdzieś?

- A ty? Nie jedziesz do Rzymu?

- Zmiana planów, skarbie. Mam coś do załatwienia na mieście, a potem wrócę i zabiorę cię na kolację – powiedział, odgarniając pasmo jasnych włosów.

- Rozumiem, że mam grzecznie poczekać w domu.

Roześmiał się, przyciągając ją do siebie.

- Wciąż mnie zadziwiasz swoim *rozumieniem*. – Spojrzał wymownie w stronę przeciwległego skrzydła, które zajmowała Rosalba. – Uważaj na moją matkę, nie chciałbym, żeby zaraziła cię swoim jadem.

Charakterystyczna reklama LussoCar pyszniła się na tle wzgórz otaczających Viareggio. W szklanej fasadzie wysokiego budynku odbijały się czerwone promienie popołudniowego słońca, nadając nieszablonowej bryle jeszcze większego splendoru. Biaggio wjechał na dziedziniec i zaparkował tuż przed głównym wejściem. Pojawienie się szefa spotęgowało, i tak już wyraźne ożywienie, wśród mężczyzn w firmowych kombinezonach. Flavio zaczął aż Yuri otworzy mu drzwi, wysiadł z samochodu i odpowiadając na pozdrowienia, zlustrował wystawione na sprzedaż luksusowe auta.

- Rano przywieźli wreszcie to cudenko – wskazał z dumą kierownik salonu. – Aston Martin DB7 COUPE z limitowanej serii. Trzysta czterdzieści koni pod maską, a w środku gabinet owalny. Szykujemy mu gniazdko na górnej wystawie.

Biaggio i Yuri nie potrafili ukryć podniecenia.

- Szefie, to coś w sam raz dla ciebie – zawołał Yuri, podchodząc do samochodu.

- Ja nie nazywam się Bond – odparł, wzbudzając ogólną wesołość.

- Może i nie, ale nasz szef wyglądałby w nim o wiele lepiej niż ten królewski goguś – rzucił któryś z pracowników.
- Nie dali wam do kompletu jakiejś superlaski? – zażartował Biaggio.
- Nie, ale ja mogę robić za laskę. Żeby się przejechać takim autkiem mógłbym nawet kieckę założyć.
- A nogi dałbyś wydepilować, wazeliniarzu?

Kolejna salwa śmiechu zagłuszyła odgłos wjeżdżającej na parking wysłużonej alfy romeo.

Flavio kątem oka dostrzegł wysiadającego mężczyznę. Wydawał się starszy niż był w rzeczywistości. Cywilne ubranie nosił ze swobodą kogoś, kto czuje się pewnie i bez munduru. Pierwszy raz powierzono mu funkcję komendanta dwa lata temu, w odległej Ortonie. Przeniesienie do Viareggio było ważnym krokiem w karierze Umberta Cassano. Flavio dokładnie znał jej przebieg; działał z entuzjazmem prowincjonalnego policjanta, konsekwentnie pnącego się na upragniony stołek w stolicy, ciągle jeszcze nie tracąc wiary w ideały i swoje powołanie. Nie należało go lekceważyć.

Kierownik wyszedł mu na spotkanie.

- Dziś ma pan szczęście, *commissario* – powiedział, wyciągając rękę. – Oprócz właściciela, o którego pan pytał, zastał również świeżo przywiezionego astona.

Flavio odwrócił się i spojrzał w ich kierunku.

- Witam – powiedział, podchodząc powoli. – Wreszcie udało nam się spotkać. Zdaje się, że bardzo panu na tym zależało.

Wymienili powitalny uścisk dłoni, badając się nawzajem.

- Obejmując nowy posterunek, staram się poznać szanowanych obywateli, za bezpieczeństwo których jestem odpowiedzialny. Stąd moja wizyta – wyjaśnił policjant.

Z trudem oderwał wzrok od twarzy Flavia i spojrzał na sportowe auto.

- Piękny, prawda?

Cassano przytaknął.

- Jest pan na służbie, *commissario*?

- Kurtuazyjnych wizyt nie składam w czasie pracy. To nie byłoby w porządku wobec podatników – odparł z uśmiechem.

- W takim razie zapraszam na przejażdżkę. Sprawdzimy, czy to srebrne cacko warte jest swojej sławy.

Flavio podszedł do auta, zmuszając policjanta, aby ruszył za nim.

- Jest przygotowany do jazdy? – zapytał szefa salonu.

- Połowa zbiornika, a papiery w schowku.

Flavio zajął miejsce za kierownicą i widząc wahanie komendanta, zapytał z odrobiną ironii w głosie:

- Bardziej się pan obawia pokazywania w moim towarzystwie, czy tego, że będzie świadkiem łamania przepisów drogowych?

Cassano okrążył samochód i usiadł obok. Przyglądał się, jak Flavio maksymalnie odsuwa fotel i ustawia lusterka. Po chwili rozległ się ryk potężnego silnika.

- Proszę zapiąć pasy – przypomniał Flavio, ruszając z miejsca. – Postaram się być poprawnym kierowcą, ale chyba sam pan rozumie, że to auto nie zostało stworzone do przepisowej jazdy.

Skręcił na wschód i wcisnął pedał gazu. Siła przyspieszenia wcisnęła ich głęboko w siedzenia.

- Nie będziemy afiszować się po mieście – powiedział, zmieniając bieg. – Nie zamierzam stawiać pana w kłopotliwej sytuacji.

Wybrał mało uczęszczaną drogę prowadzącą na wzgórza nad miastem. Po niemal dwukilometrowym prostym odcinku następowała seria wiraży. Przyspieszył. Lśniący opływowa maska przebijająca nieruchome powietrze, podrywając liście zalegające na poboczu. Już po chwili musiał znacznie zwolnić. Silnik zawył przy wejściu w ostry zakręt.

- Mógłbym się zakochać w tym samochodzie – roześmiał się. – A pan, *commissario*?

- Przyznaję, że sam dźwięk silnika budzi emocje.

- Jak polifoniczna muzyka Wagnera. – Flavio poczuł na sobie badawcze spojrzenie i na chwilę zwrócił głowę w stronę pasażera. – Wie pan, co na temat muzyki napisał Schopenhauer? „Muzyka mogłaby do pewnego stopnia istnieć, gdyby nawet nie było w ogóle świata”. Absolutnie się z nim zgadzam.

- Nie jestem szczególnym fanem muzyki poważnej – przyznał się Cassano.

Wciągnął w nozdrza przyjemny zapach skórzanej tapicerki i ukradkiem zerknął na kierowcę. Nie takiego człowieka spodziewał się poznać. Wydawał się absolutnie spokojny, tak jakby towarzystwo funkcjonariusza nie robiła na nim żadnego wrażenia. Nie starał się zdobyć jego sympatii, wręcz odwrotnie. Robił to, czego nie lubi nikt, szczególnie policjanci, przejmował inicjatywę i wykazywał kulturową przewagę. Tak zachowywali się kompletni głupcy, zadufani w sobie pseudointelektualiści albo ludzie niemający nic do ukrycia. W tej chwili skłonny był zaliczyć Nardiniego do ostatniej kategorii.

- Cieszę się, że w końcu udało mi się pana poznać – powiedział, przerywając ciszę.

- Ja również. Dlatego nie będę męczył pana rozmową w tak niesprzyjających warunkach i zaproszę na filiżankę kawy w biurze.

Zjechał do przydrożnej zatoczki wznecając chmurę pyłu i zawrócił z piskiem opon.

Na opustoszałym parkingu zostali tylko Biaggio i Yuri. Na widok powracającego astona Yuri pochylił się, aby podnieść puszkę po coli, kopaniem której skracali sobie czas oczekiwania.

- I co szefie, poczułeś się jak James Bond? – zapytał Biaggio.

- Ja nie, ale może mój pasażer – Flavio skierował na komendanta pytające spojrzenie.

- A ja, choć nie mam licencji na zabijanie, czuję się nim za każdym razem, gdy rozpoczynam pracę.

Wchodząc do budynku, Cassano zobaczył w oczach rozmówcy nieskrywane uznanie.

- Zawsze porusza się pan w asyście ochroniarzy? – zapytał, idąc za Flaviem na piętro. Niewielki, komfortowo urządzone pokój na końcu korytarza bardziej przypominał salonik niż biuro. Jego wyposażenie odzwierciedlało klasę właściciela.

- Widział pan przed chwilą, że nie zawsze, ale bardzo często – przyznał bez skrępowania.

- Ma pan wrogów?

- Jak każdy, kto wybija się ponad ekonomiczną przeciętność, ale to, że poruszam się w towarzystwie, jak pan to określił, ochroniarzy, nie znaczy, że nie mam zaufania do policji. Robię to raczej dla własnej wygody.

Wskazał gościowi zamieszony fotel, podszedł do biurka, przez telefon zamówił kawę, po czym okrążając szklany stolik, usiadł naprzeciw. Poruszał się naturalnie i swobodnie, bez jakichkolwiek oznak nerwowości. Jego uśmiech nie był wymuszony, uprzejmość nieprzejaskrawiona, sprawiał wrażenie jakby wierzył, że wizyta policjanta ma czysto towarzyski charakter.

- Czy mówi panu coś nazwisko Antonio Perrone? – zapytał Cassano, próbując nadszarpnąć pewność siebie Flavia.

- Tak.

- Zdaje się, że, tuż przed jego śmiercią, przejął pan firmę Perrone.

- To nienajlepsze określenie. Perrone wystąpił do mnie z propozycją sprzedaży. Borykał się z poważnymi kłopotami finansowymi.

- I pomógł mu pan je rozwiązać?

- W pewnym sensie. Lubię pomagać ludziom, pod warunkiem jednak, że taka pomoc jest korzystna przede wszystkim dla mnie. Od tej bezinteresownej są instytucje charytatywne.

- Na czym więc, polegała pańska pomoc?

Flavio uśmiechając się do sekretarki, odebrał filiżankę z jej rąk.

- Zgodziłem się zakupić działalność Perrone, oczywiście po uprzednim, wnikliwym przeanalizowaniu jej potencjału.

- Mam nadzieję, że była to dobra inwestycja.

- Raczej przeciętna – powiedział, gdy znów zostali sami. – Posiadam kilka innych firm, które przynoszą

zdecydowanie większy dochód, ale nie żałuję.

- Nie zapyta pan do czego zmierzają moje pytania?

Flavio odłożył łyżeczkę i wypił łyk kawy.

- Mówiłem, że w pewnych sytuacjach lubię pomagać ludziom, jednak nie powiedziałem, że lubię ich wyręczać. Zadawanie pytań to pana praca, nie moja.

- Zgoda – przyznał Cassano. – Zapytam więc wprost, nie wydaje się panu dziwne, że chwilę po transakcji Perrone popełnił samobójstwo?

Flavio doskonale pamiętał ich jedyne spotkanie i coś na kształt współczucia dla mężczyzny, którego jedyną winą była przepełniona naiwnym romantyzmem miłość do niewłaściwej kobiety. Z zaspokajania jej potrzeb uczynił swoją religię, a ona straciła go do piekła rozczarowania. Przez lata dawał jej wszystko, w zamian dostając zdradę, tym boleśniej, że opłacaną jego pieniędzmi i czasem jaki poświęcał na ich zdobywanie. Nadgorliwość ludzi Flavio, sprawiła, że poznał prawdę, która zburzyła kruchą podstawę jego istnienia. Gdy podpisywał dokumenty już był martwy. Flavio wyczytał to z jego zgaszonych, pozabawionych emocji oczu, z przygniatającej ociążałości ruchów i specyficznego uśmiechu manifestującego podjętą wcześniej decyzję. Z uścisku dłoni, który przypieczętował transakcję.

Symbolika uścisków była prosta. Wyrażały uznanie wyższości lub pogardę przegranego dla metod działania zwycięzcy, jednak zawsze zabarwione były fałszem wymuszonej przyjaźni. Tamten był inny, przepełniony ulgą i niekłamano wdzięcznością dla człowieka, który stał się wybawieniem od niszczącego nałogu.

Dla Flavio pierwszym kryterium wyboru odpowiednich firm były właśnie uzależnienia ich właścicieli. Alkohol, hazard, kobiety, pieniądze. To były choroby, które niszczyły ludzi, ale nie jego. Poznał je dorastając u boku Vittoria, żył wśród nich, ale sam pozostał nieskażony.

Bezwzględnie wykorzystywał jednostki zainfekowane którąś z nich. Tacy ludzie zamiast sztywnego, moralnego kręgosłupa mieli elastyczną, łatwą do formowania, strukturę uzależnień. On uwalniał ich od skutków nałogów, w które sami wpadali, aby potem uwięzić we własnych sidłach. Wydawał się ratunkiem, a stawał bluszczem ograniczającym ruchy.

Byli zbyt słabi na podjęcie walki i zbyt zajęci ukrywaniem błędów, aby mogli wykroczyć poza obszar, który im oferował. Pracując u siebie, choć już nie dla siebie, mieli możliwość stwarzania pozorów, dzięki którym udawali, że nic się nie zmieniło. Pozostawianie ich u steru przejmowanych firm było wygodne, dawało gwarancję dobrego zarządzania i dyskrecji. Antonio Perrone wyłamał się ze schematu.

Flavio odstawił pustą filiżankę i przyjął wygodniejszą pozycję.

- Czy wydało mi się to dziwne? – powtórzył ostatnie pytanie. – Nie zastanawiałem się nad tym w takich kategoriach. Perrone zobowiązał się, że dalej będzie pracował w firmie, jego śmierć postawiła mnie przed koniecznością szukania osoby kompetentnej do prowadzenia działalności, która jest mi zupełnie obca, więc była raczej... niewygodna.

- Zawsze stawia pan przede wszystkim na wygodę?

- Zawsze stawiam na zyski, ale przyznam, że wygoda to dość pożądanym czynnikiem.

Pobłażliwy ton rozmówcy sprawiał, że Cassano miał wrażenie, jakby prowadził zainscenizowane przesłuchanie pod okiem wykładowcy ze szkoły policyjnej.

- Dlatego, to znaczy, z wygody właśnie, tak rzadko pojawia się pan w swoich firmach?

- Poniekąd. Odkryłem pewną zależność. Im więcej swobody pozostawiam swoim pracownikom tym więcej są w stanie zrobić. Oczywiście za wynagrodzenie adekwatne do pełnionej funkcji. No i jest jeszcze jeden sekret - trzeba postawić na odpowiednich ludzi. Na szczęście, mam wrodzoną zdolność prawidłowej ich oceny.

- A jak pan ocenia moją osobę?

Flavio roześmiał się jak z dobrego żartu.

- Pan, komendancie, nie pracuje dla mnie i nie sądzę, aby kiedykolwiek chciał ubiegać się o taką posadę.

Cassano był rozdarty pomiędzy niezadowoleniem z siebie a podziwem dla rozmówcy. Kim był siedzący przed nim człowiek? Mistrzem kamuflażu, czy zręcznym biznesmenem, który fortunę niejasnego pochodzenia faktycznie przekształcił w uczciwą działalność?

- Ludzie tacy jak pan – zaczął uważnie obserwując reakcję Flavio – zwykle inwestują w inne branże: nieruchomości, media, banki, nowoczesne technologie.

- Nie wiem, co mam rozumieć przez „tacy jak pan”.

Policjant zrobił krótką, mającą wywołać niepokój, pauzę. Wziął do ręki stojącą na stoliku srebrną miniaturę zabytkowego bentleya i przez chwilę obracał ją w dłoniach.

- Młodzi, wykształceni, ambitni – powiedział wreszcie.

- To miła ocena, ale niestety muszę pana rozczarować, *commissario*. Nie jestem zbyt ambitny ani tym bardziej wybitnie wykształcony. Zostałem wychowany w luksusowych warunkach, przyzwyczałem się do pewnego poziomu, zarabianie pieniędzy to jedyny sposób, aby na nim pozostać. Samo utrzymanie posiadłości, którą odziedziczyłem pochłania ogromne środki, więc jak pan widzi, nie kieruje mną ambicja a prozaiczna konieczność.

- Ale przyzna pan, że są branże, które cieszą się większym prestiżem niż... – próbował znaleźć odpowiednie określenie.

- Niż bezproduktywne firmy, nastawione na obsługę konsumpcyjnych potrzeb bogatych snobów – dołączył. – No cóż, siebie też do nich zaliczam, z tą różnicą, że zamiast zadowalać się wydawaniem pieniędzy postanowiłem je zainwestować i mnożyć. I muszę przyznać, że to była słuszna decyzja. Na luksus trzeba zapracować, ale można też na nim niezłe zarobić. Jednak, żeby za dużo nie stracić w pana oczach, przyznam się, że jestem również posiadaczem udziałów w bardziej ambitnych przedsięwzięciach, na przykład, w wymienionych bankach, ale zapewne dobrze pan o tym wie, *commissario*.

- Tak, wiem. Wiem również, że nie obnosi się pan ze swoim wykształceniem, a przecież chyba nie wsty-



dzi się, że studiował na Harvardzie.

Ta informacja nie figurowała w obszernym policyjnym dossier, Cassano zdobył ją przez przypadek, nie miał żadnych dowodów na jej poparcie i najmniejszego pojęcia, jakie mogła mieć znaczenie, a jednak musiała być ważna, skoro Nardini zadał sobie wiele trudu, żeby zatrzeć ślady pobytu w Bostonie.

Cassano na próżno szukał na twarzy Flavia oznak oczekiwanej reakcji. Nie drgnął nawet jeden mięsień, a uśmiech wciąż wydawał się naturalny.

- To zapewne wie pan także, że uczęszczałem na wykłady w charakterze wolnego słuchacza. Nie mogę poszczycić się dyplomem ukończenia wspomnianej uczelni, zresztą żadnej innej też nie.

- Z powodu przedwczesnej śmierci ojca?

- Adopcyjnego ojca – uściślił Flavio. – Ale myli się pan, jego śmierć nie miała nic wspólnego z przebiegiem mojej edukacji. Już wcześniej zdecydowałem, że to strata czasu.

- Tak swoją drogą, to miał pan dużo szczęścia, wychodząc praktycznie bez szwanku z tamtego wypadku.

Flavio dotknął niewielkiej blizny na czole.

- Ciągłe mnie nie opuszcza – powiedział, unosząc wzrok. – Widocznie ktoś, tam na górze, uznaje, że warto mi je zsyłać.

Cassano spojrzął na wiszącą naprzeciw grafikę, nie znał się na sztuce, ale przypuszczał, że jest równie kosztowna jak stojące na dole auta.

- Kontynuuje pan działalność Vittoria Capuano? – zapytał, przenosząc wzrok na Flavia.

- Gdyby tak było – odparł, patrząc mu prosto w oczy – nasza rozmowa odbywałaby się raczej w innym miejscu i na innych warunkach, a już z całą pewnością, nie miałyby charakteru przyjacielskiej pogawędki, prawda?

- Dziwi mnie łatwość z jaką przeszedł pan na drugą stronę.

- Nigdy nie byłem po stronie, o której pan myśli.

- Nawet mając takie korzenie? Cała pana rodzina, ta ze strony matki, jest, jakby to powiedzieć... wyjątkowa.

- Związki z rodziną zostały zerwane, gdy byłem dzieckiem, w chwili śmierci mojego biologicznego ojca – odparł obojętnym tonem.

- Ale wiedział pan, że Vittorio Capuano utrzymywał je bardzo długo?

- Mieszkaliśmy pod jednym dachem, nie mogłem tego nie zauważyć.

- A wiedział pan, że w pewnym momencie związał się z inną „rodziną”?

- Wiedziałem tyle samo co pańscy koledzy z DIA[5], może nawet mniej. Vittorio nie wtajemniczał mnie

w swoje sprawy i zostawił mi jedynie majątek, nie powiązania. Dzięki temu mogę żyć, tak jak lubię.

- To znaczy jak?

- Wygodnie i bez zbędnych komplikacji. Zapewniam pana, *commissario* – dodał, widząc niedowierzanie w oczach Cassano – że możliwość spędzenia całego dnia, na przykład przy stole snookerowym, bez martwienia się o niezapłacone rachunki, to czysta przyjemność. Gra pan w snookera?

- Niestety, nie.

- Szkoda. Myślę, że byłby pan ciekawym rywalem. To piękna gra. Wymaga precyzji i taktycznego myślenia, a najbardziej podoba mi się w niej to, że nawet nie mając pewności trafienia można, a nawet trzeba, próbować, asekurując się posłaniem białej bili w miejsce, z którego przeciwnik nie będzie miał szansy na wyprowadzenie kontry i punktowanie.

Kontekst wypowiedzi mógłby sugerować, że Cassano staje się obiektem subtelnej drwiny, ale zdecydowanie zaprzeczał temu przyjacielski ton.

- No cóż, może uda mi się zgłębić tajniki snookera, gdy przejdę na emeryturę. Póki co brak czasu i obowiązki raczej mi na to nie pozwolą – powiedział, podnosząc się z miejsca.

Czuł niedosyt, każda uprzejma odpowiedź Nardiniego nie zawierała nic, o czym wcześniej sam nie wiedział. Swoją rolę pozbawionego ambicji bogatego sukinsyna odegrał perfekcyjnie, nie dał się sprowokować do żadnej, nawet najłżejszej reakcji na wzmiankę o faktach, które na pewno były dla niego niewygodne.

- Dobrze, że mogłem pana poznać, Nardelli. Teraz już wiem, dlaczego cieszy się pan takim szacunkiem w mieście. I dziękuję za miłą pogawędkę.

- To ja dziękuję. Rozmowa z panem, *commissario*, była ciekawym przerywnikiem w rutynie mojej spokojnej egzystencji – powiedział Flavio, odprowadzając gościa. Cassano zatrzymał się na szczycie schodów.

- A wracając jeszcze do sprawy Perrone. Zastanawiam się, czy mój poprzednik nie pospieszył się zbyt z jej zamknięciem.

- Pozostawia jakieś wątpliwości?

- Samobójstwo zawsze pozostawia wątpliwości, szczególnie, gdy budzą je rezultaty autopsji.

- Można ją przecież powtórzyć – powiedział spokojnie.

- Niestety nie. Na życzenie żony, ciało pana Perrone zostało poddane kremacji, nie wiedział pan? A poza tym, ciągle nie potrafię zrozumieć powodów z jakich zdecydował się na tak ostateczny krok. Kłopoty finansowe udało mu się przecież rozwiązać, a zdrada? – na chwilę zawiesił głos. – Myśli pan, że zdrada kobiety może mieć na mężczyznę aż tak destrukcyjny wpływ?

Flavio przypomniał sobie zdjęcia, które, na użytek śledczych, kazał podrzucić w garażu Perrone, zanim jeszcze przyozdobiło go, wiszące na linie holowniczej, ciało biedaka. Dziś już rozumiał, że taki widok

miał prawo nim wstrząsnąć.

- Trudno mi to ocenić – rzekł beznamiętnym tonem. – Nigdy nie byłem zdradzany.

Komendant skrzywił się nieznacznie.

- Jak widać, kobiety nie są aż tak nierozsądne, żeby zdradzać kogoś takiego, ale swoją drogą, zazdroszczę panu pewności siebie.

- W tym wypadku, mogę sobie na nią pozwolić. Nigdy nie byłem w stałym związku z kobietą. To jeszcze jeden element, który sprawia, że moje życie pozbawione jest większych trosk. – powiedział Flavio, wyciągając rękę w pożegnalnym geście.

Cassano odwzajemnił uścisk, ale ciągle stał w miejscu, jakby rozważał w myślach, czy zadać ostatnie pytanie.

- Zastanawiam się, czy nie wznowić śledztwa w tej nieszczęsnej sprawie – powiedział, schodząc na pierwszy stopień. – Co pan mi radzi?

- Jeśli są jakiegokolwiek wątpliwości, to pana obowiązek, *commissario* – odparł bez mrugnięcia powiek. – A gdyby jeszcze kiedyś, miał pan ochotę na pogawędkę ze mną, proszę po prostu dać mi znać. To pozwoli zaoszczędzić wiele pańskiego cennego czasu.

Powyższy fragment pozwalam sobie zadedykować naszemu portalowemu *sbirro*.

Pablo, to za sprawą Czarnego moja historia wyszła z szuflady i... domaga się zakończenia. Jeśli mi się uda, będzie to Twoja zasługa (albo wina).

Mam nadzieję, że „makarońskie klimaty” nie zawiodły Twoich oczekiwań.

---

[1] Centrum zdrowia, tu: Gabinet Odnowy Biologicznej

[2] Pot. policjant, gliniarz

[3] Radość klejnotów, tu: nazwa salonu jubilerskiego

[4] Przeszłość

[5] Direzione Investigativa Antimafia - organ śledczy powołany przez włoskie Ministerstwo Spraw

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

---

jasna69, dodano 23.07.2013 20:02

Dokument został wygenerowany przez [www.portal-pisarski.pl](http://www.portal-pisarski.pl).